

XVI Niedziela Zwykła-17 lipca 2005

Ziarnem jest słowo Boże, a siewcą jest Chrystus, każdy, kto Go znajdzie, będzie żył na wieki.

INTENCJE MSZALNE

Niedziela, 17 lipca

2:00-O Boże błogosławieństwo i potrzebne łaski dla Nicoli Aleksandry Marzec
-w I rocznice urodzin-od rodziny.

Niedziela, 24 lipca

2:00- brak intencji

SŁOWO NA NIEDZIELE

Spokój i cierpliwość Boga mają swe źródło w Jego mocy i w wiedzy o tym, że dobro i tak zwycięży. My jednak jesteśmy bardzo słabi i wobec pozorów potęgi zła, tracimy ufność. Na ten stan ducha jest jednak skuteczne lekarstwo. Święty Paweł Apostoł zapewnia nasz dzisiaj w Liście do Rzymian, że „Duch Święty przychodzi z pomocą naszej słabości” (Rz 8,26). Ta pomoc przychodzi do nas nie tylko wtedy, gdy nie potrafimy się modlić, ale jeszcze bardziej wtedy, gdy nie potrafimy wierzyć i ufać. My nie mamy takiej pewności jaką ma Bóg na temat ostatecznego zwycięstwa dobra. Wzrastając jednak w wierze coraz bardziej się upewniamy w tym przekonaniu i stąd czerpiemy siłę do opierania się złu.

CUD NAJWSPANIALSZY CZ. II

Cud w Lanciano, we Włoszech, należy z pewnością do najbardziej znanych. Anonimowy mnich z VIII wieku, odprawiając mszę św., zaczął wątpić w rzeczywistą obecność Chrystusa w konsekrowanym chlebie i winie. Nagle, ujrzał Hostię, zmieniającą się w Ciało, a wino w Krew. Święta Krew, która w swej zakrzepniętej postaci tworzy pięć nieregularnych bryłek, do dziś jest przechowywana i czczona w świątyni. Przez dwanaście wieków nie podlegała ona nawet najmniejszemu zepsuciu. Ta wyjątkowa i bulwersująca ludzką logikę relikwia nie raz stawała się obiektem analiz ze strony uczonych. Badania z początku lat siedemdziesiątych przyniosły następujące rezultaty: Ciało i Krew są prawdziwie ciałem i krwią ludzką. Pochodzą one od tej samej osoby, mającej grupę krwi AB (krew na Całunie Turyński jest tej samej grupy). Proteiny w krwi są rozmieszczone w sposób normalny i w stosunku identycznym, jak w

każdej zdrowej krwi ludzkiej. Natura cudu w Lanciano pozwala go powiązać z cudem w Ratyźbonie. Na miejscu, gdzie kiedyś kapłan, śpieszący się do chorego, wyrzucił naczynie z Najświętszym Sakramentem, pobożni wierni wzniesli kościół.

DZIEWCZYŃKA, KTÓRA URATOWAŁA MU ŻYCIE

13 maja 1981 roku. Godz. 17.19. Samochód Ojca Świętego Jana Pawła II, przemierzający plac św. Piotra zatrzymuje się nagle przed Lucianą Funari, która unosi w górę swoją półtoraroczną córeczkę Sarę. Jan Paweł II bierze dziewczynkę na ręce. Całuje blondyneczkę, gładzi jej loki i oddaje matce.

W tym momencie padają strzały. Ali Agca trafia Papieża. Jak potem ustalili śledczy, w czasie gdy Jan Paweł II brał na ręce dziewczynkę, zamachowiec mierzył w jego głowę. Nie chciał jednak trafić dziecka i przeładował broń.

Potem nie miał już czasu na dokładne wycelowanie.

24 lata później Sara Bartoli, mówi, że nie pamięta tej chwili. Była za mała. Sara mieszka dziś w Lariano. Ze łzami w oczach mówi, że nie mogła pojechać do Watykanu, by ostatni raz spojrzeć na kochanego Ojca Świętego. Nie będzie też mogła być w piątek na pogrzebie Jana Pawła II. Nie wykluczone, że już w czwartek lub w piątek, będzie rodzic.

- To dziecko, które przyjdzie na świat będzie jemu zawierzone, zapewnia Sara, dodając, że przez tamto wydarzenie sprzed prawie ćwierć wieku bardzo się zżyła z Ojcem Świętym. - Dopiero po latach zrozumiałam, dlaczego ludzie tak mi się przyglądają i mówią o zamachu. Ja też będę mówiła o tym mojej córeczce Mikaeli, która wkrótce przyjdzie na świat. Opowiem jej, jak uratowałam życie Papieżowi, a on moje.

Bo przecież gdyby Agca strzelał wtedy, gdy trzymał mnie Papież, byłoby po nas.

Sara wspomina, że bardzo często odwiedzała Ojca Świętego w Watykanie. - Zawsze przyjmował, mnie bardzo ciepło. Pytał, jak mi idzie w szkole, jak się czuję, czy się modłę. Zupełnie jak kochany dziadek. Czuję, że coś nas połączyło wtedy na pl. św. Piotra - dodaje Sara.